OCHRONA NAZWISK POLSKICH patrz str. 6.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 12 Sierpnia 1922 r. Nr. 32.

TREŚĆ NUMERU: Rózgi (faszyści).—*I. O. Grabowski.* Lewicowa sprawiedliwość.—*J. Zamorski.* Ochrona nazwisk polskich.(—)W sprawie zmiany nazwisk. — *Wiktor Marjan Dobrorad.* Wschód i zachód we współczesnem życiu polskiem.—*I. K.* Puste orzechy.—*Dziadek.* Męskie wystąpienie „Naszego Kurjera". — *K.* O skonfiskowane dobra. —Nasi „zasłużeni".(—) Nowy sprzedawczyk.—*Oculum.*



Cena numeru 60 mk.

RÓZGI (FASZYŚCI).

Będziemy z Państwem i za państwem zawsze, gdy będzie obrońcą i propagatorem tradycji narodowej, uczucia narodowego i woli narodowej i będzie zdolne narzucić wszystkim swój autorytet.

Będziemy przeciwko Państwu, jeżeli wypuści władzę do rąk tych, którzy rujnują przyszłość kraju.

Benito Mussolini (Gerarchia).

Dlaczego nazywają się faszyści. Od „fasces" t. j. pęku rózeg, noszonego za starego Rzymu przez liktorów, towarzyszących konsulowi, jako symbolu władzy wykonawczej. Więc są to tradycjonaliści głębokiej kultury italskiej. Przytem ludzie nie słów, a egzekutywy.

Politycznie-ewolucyjnie są to egzekutorzy idei kongresu wersalskiego, to jest samodzielności narodów. Nacjonaliści pur sang. Przedewszystkiem Włochy, potężne, szczęśliwe, rzeczywiście niepodległe Włochy, a potem... myślą Danta i Michała Anioła będziemy rozmawiali o ludzkości i czynili

dla niej z zasobów naszej pracy twórczej. Więc teraz precz z blagą i oszustwem międzynarodowego socjalizmu! Strajk ekonomiczny to rzecz umowy człowieka z człowiekiem. Strajk polityczny, jako zbrodnię stanu, zwalczamy bombą i rewolwerem.

Społecznie to dzielni ludzie wszystkich klas i stanów, zawody intellektualne, rzemieślnicy, robotnicy, wieśniacy, pospolite ruszenie elity narodu gdy rząd, pożerany przez zachłanność partji parlamentarnych, umywa swe brudne ręce i żadnem mydłem domyć ich nie może. Pospolite ruszenie elity moralnej w czystości uczuć czerpiącej sankcję swej bezwzględności. Risorgimento—zmartwychwstanie w pełnem znaczeniu wyrazu.

Wiekiem—przeważnie młodzież, z niedawnych kombatantów, orzeźwiona kąpielą z prastarych źródeł Tybru, Padu i Voltûrna. Jak gdyby Bonaparte wtedy gdy nie był jeszcze obłąkanym—Nadczłowiekiem powiedział im: „dzieci, dwadzieścia stuleci na was patrzy!". I te „dzieci" mają wielkie głębokie oczy, widzą przyszłość.

Powstali z „disperatów", Iliorego, z bataljonu Randaccia, z „towarzystwa śmierci" Cestelbarca, a połączył ich wszystkich Mussolini w „Popolo d'Italia", w jedno bractwo narodowe faszystów. Jest ich z górą 500.000. Szara kurtka, czarna czapka z pomponem. Hymn: „giovinnezza, giovinnezza! (to jest młodość! A krzyk bojowy: „Ein eia, alala!" Na piersi disk liktorów rzymskich. Do królewicza włoskiego przemawia fascista z Sieny...

„Pozdrawiamy ciebie, fascisci Sieny. To nie pozdrowienie urzędowe dworaków, ani szczersze i przywiązańsze fanatyków. Nasze pozdrowienie jest świadome, bezinteresowne, proste, pozdrawia cię piękna i zdrowa śmiałość młodzieży fascistów. Jeżeli twa pierś nie nosi „disku liktorów", symbolu wielkiej duszy rzymskiej i łacińskiej w twem sercu młodzieńczem rodzi się zapał wiary w promienną przyszłość naszego narodu włoskiego. Czujemy, że wkrótce możesz być szefem tej młodzieży w jej szlachetnej walce o dobro i wielkość ojczyzny".

I wszędzie gdzie zjawia się sztandar niebieski faszystów, sztandar czerwony dziś już symbol ciemnego fanatyzmu i zwierzęcej bezmyślności pada. Miał on swe piękne dni, boju z moral insanity świata próżniaków i zjadaczów kultury. Temp passati. Uczciwi socjaliści wymarli, sztandar chwycili żydzi, a istotny jego napis: „kakao międzynarodowe do sprzedania". Więc faszyści obchodzą się z nim jak z zadżumioną płachtą.

——

Faszyzm wynikł z historji Włoch. Zjednoczenie polityczne z r. 1890 nie było jeszcze zjednoczeniem duszy narodowej.

Sklecony aparat państwowy pod mocnym wpływem cudzoziemców, śród zakorzenionych prądów anarchicznych, był sceną gorszącą korrupcji, partykularyzmu osób i stronnictw, odsunięciem od rządu rdzennych elementów włoskich. Przez scenę przesuwały się cienie politykierów, coraz cyniczniejszych, coraz dalszych poczuciu narodowemu. Z zakończeniem wojny władza znalazła się w ręku żydo-masonów i Nittich, Szancerów, Toeplitzów, aranżerów konferencyj „genueńskich" z wszechświatowymi zbrodniarzami i rzezakami. Socjaliści gwałtem opanowali fabryki, magistraty z właściwym sobie szaleństwem destrukcji. Onorabile Nitti rozbroił oficerów dymisjonowanych, narażając byłych obrońców ojczyzny na drwiny i prześladowania łobuzów.

Tego dla Włochów było już zawiele. Drgnęła dusza rzymska. Narodził się faszyzm.

Z krwawą rózgą poszedł po Italii, z ekspedycją „karną". Jeszcze raz w historji okazało się, że zwyciężają *łatwo* ludzie, mający czystość zamiarów. Rzekomy kolos czerwonego socjalizmu okazał swe gliniane nogi. Bandyci międzynarodowi wyrzuceni z fabryk, ze swych nor propagandowych, z uzurpacyj. Płonęły ich gniazda w Medjolanie, w Turynie, w Bolonji, w Rawennie, w Cremonie, w Ferrarze. Wiadomo, ile bataljonów wojska musiało strzedz „konferencji pokojowej" w Genui przed faszystami. Nigdy, żaden tyran nie był tak strzeżony, jak żydłaki genueńskie.

Z ostatniego kongresu faszystów cyfry o (dziś większe:) 2,176 korporacji z 455.684 pracownikami (rolnych 277.000, przemysłowych 72.000, urzędników 36.000, kolejowców i portowców 43.000, policji 157.000, zawodów wolnych 6.500 i t. d.). Wszyscy i koniecznie Włosi. Kongres zakończył się takiem credo:

„Stawiamy interes narodowy po nad interesy zawodowe i klasowe, zatym musimy go bronić".

Rzeczywiście naród włoski ma przed sobą wielką przyszłość, bo ma patrjotyzm i ma wolę to jest decyzję.

— —

Faszyści interesują nas tym bardziej, że obecne stosunki polskie są w bardzo wielu razach podobne do włoskich. Taka sama korupcja w interesach publicznych taki sam bezwład takie same idjotyczne uzurpacje socjalistów, taka sama niesprawiedliwość w wojsku, wreszcie takie same Szancery, Toeplitze i Natany u źródeł władzy. Takie same zakażenie, nie dopuszczające ludzi odpowiednich na odpowiednie miejsca. Uzdrowić może tylko śmiały, szlachetny nacjonalizm, łamiący bezwzględnie wszystko, co ma stanąć na przeszkodzie. Historja Polski tym nurtem popłynąć *musi*.

I. O. Grabowski.

LEWICOWA SPRAWIEDLIWOŚĆ.

III.

Nie spodziewałem się, że będę jeszcze zmuszony do pisania o tym samym przedmiocie, który uważałem za wyczerpany. Tymczasem lewica, występując w obronie bezprawia, zniewala mnie do pozostania przy temacie.

Po długich, a ciężkich cierpieniach, wypocono z siebie w „Kurjerze Porannym“ artykuł, który ma być odpowiedzią, sprostowaniem czy odparciem moich zarzutów. Metodę zastosowano iście lewicową, wypróbowaną przez złodziei, którzy uciekając przed pościgiem, wołają: „trzymaj złodzieja“!

Nie zaczepiono w tym artykule ani jednego mojego twierdzenia, nie sprostowano ani jednego, choćby najuboczniejszego szczególiku, nie zaprzeczono żadnemu, choćby najdrobniejszemu faktowi, podanemu przezemnie. Jest to jednak ujmująca lojalność ze strony ludzi, przywykłych do kłamstwa w żywe oczy. Ten postęp w prasie „postępowej“ godzien jest zanotowania, jako odrzynający się korzystnie od błotno-czarnego tła jasny wyjątek.

Przeniesiono sprawę w inną płaszczyznę. Jak twierdziłem, że aresztowanie oficera odbyło się w sposób niezgodny z prawem, że zdjęcie mu oznak oficerskich było bezprawne, że sędzia cywilny nie jest w tej sprawie kompetentny i t. d. i t. d. Zwracałem uwagę na wielokrotne pogwałcenie prawa formalnego.

I tego faktu pogwałcenia prawa, ustaw, a nawet konstytucji „Kurjer Poranny“ nie zaprzecza. Bynajmniej. On tylko tę kwestję omija, a za to chwyta się, bezprawnie, jak to zwyczaj lewicy, meritum samej sprawy. Wywody te można ująć w następujące streszczenie:

1) Por. Skrudlik jest szpiegiem, albowiem sprzedał bolszewikom fałszywe plany mobilizacyjne armji polskiej.

2) Poseł Zamorski broni szpiega, a przez to obraża sądownictwo polskie — czyni zaś to dlatego — i tu proszę podziwiać logiczność wywodów — ponieważ zionie nienawiścią do Naczelnika Państwa.

Jest to jednak nawet w naszych, po albańsku skrojonych, warunkach (Meksyku nie mogę przez zestawianie obrażać) osobliwy sposób polemiki.

Czy por. Skrudlik jest szpiegiem, czy nie, tego nie wiem, a nie wiedząc, nie twierdzę, ani tak ani nie. Napisałem też wyraźnie: „Jeżeli p. Skrudlik jest winien, nikt go przed zasłużoną karą bronić nie myśli“. Kłamstwem więc jest twierdzenie „Kurjera Porannego”, jakobym ja bronił p. Skrudlika — ja broniłem i bronić będę prawa, które w wypadku p. Skrudlika obrzydliwie i wielokrotnie zgwałcono. Czy cierpiący na moralną ślepotę, na etyczny i prawny daltonizm redaktor „Kurjera Porannego” potrafi zrozumieć tę różnicę?

P. Erenberg twierdzi, że por. Skrudlik jest szpiegiem. Ponieważ sprawa znajduje się w śledztwie, nie godzi się przed

wyrokiem sądowym potępiać podsądnego. Gdyby bowiem sąd uwolnił oskarżonego od tego zarzutu, to twierdzenie, niezgodne z orzeczeniem sądu, byłoby ubliżeniem względem sądownictwa polskiego.

Przypuśćmy, że twierdzenie p. Erenberga jest prawdziwem i że por. Skrudlik okaże się istotnie szpiegiem. Wtenczas spotka go zasłużona kara. Ale nie wolno p. Erenbergowi ani też przedrukowującemu jego artykuł p. Perlowi przywłaszczać sobie rolę katów wobec skazanego. Przewód o szpiegostwo musi być dokonany przez *właściwy sąd*, a kara prawomocna może być wykonana tylko przez *uprawomocnionego* kata. Inaczej stanie się gwałt i bezprawie, a ja domagam się praworządności. W tem tkwi istota zagadnienia.

Swoją drogą dowody, naprowadzone przez p. Erenberga, nie mogą przekonać nikogo, choćby je się chciało przyjąć za prawdziwe. Zarzuca się bowiem por. Skrudlikowi, że sprzedał bolszewikom fałszywe plany mobilizacyjne. Czyli, gdyby był ukradł i sprzedał prawdziwe plany, to według prawnych pojęć p. Erenberga nie byłby szpiegiem. Tak rozumuje najwierniejsza podpora tronu p. Piłsudskiego.

A już naprawdę trudno pojąć to przeosobliwe kojarzenie pojęć, które każe p. Erenbergowi mówić, że Zamorski z nienawiści do Naczelnika Państwa broni por. Skrudlika. Musi to być objaw jakiejś halucynacyjnie niezdrowej manji prześladowczej, która każe mu nierozerwalnie kojarzyć imię Zamorski z Naczelnikiem Państwa. Gdybym napisał, że bruki warszawskie są wyboiste, albo że ptaki przestały już śpiewać, lub też że p. Erenberg jest fizycznie Antinousem, a moralnie Katonem, gotów i wtedy wyjaśniać, że te spostrzeżenia podyktowała mi nienawiść do Naczelnika Państwa.

Tłumaczę sobie ten obłęd chorobą, bo gdybym chciał tę sprawę ująć normalnie, musiałbym przypuścić, że p. Erenberg niepotrzebnie się wygadał. A wtenczas wyciągnąłbym wniosek, że tyle bezceremonjalnego bezprawia musiano popełnić przy milczącem poparciu władz wojskowych i cywilnych w sprawie por. Skrudlika, ponieważ p. Piłsudski tego sobie życzy.

Mnie jednak istotnie to nawet do głowy nie przyszło przy pisaniu poprzednich artykułów. A i teraz, kiedy mnie p. Erenberg na taki wniosek niechcąco naprowadza, nie mogę przyjąć za rzecz możliwą, ażeby człowiek, stojący na najwyższem stanowisku, mógł ścigać zemstą osobistą człowieka bardzo skromnego i małego i ażeby dla dogodzenia tej nizkiej i niegodnej mściwości kazał gwałcić wielokrotnie prawo, godziwość i sumienie. Nie! Panie Erenberg! Tak złego wyobrażenia nie mam o p. Piłsudskim, ja, którego Pan uważasz za wroga p. Piłsudskiego, jak Pan, który się ciągle podajesz za jego obrońcę i trabanta. I dlatego wolę przypisać Pańskie wygadanie się chorobliwej manji prześladowczej, a nie uważać je za ostrożne wypaplanie tajemnicy.

Próbuje też ten pan wmówić w czytelników, że poniżam i obrażam sądownictwo polskie. Jest to także lewicowa metoda. Swego czasu próbowano mnie, współtwórcę armji pol-

skiej (włoskie oddziały wojska polskiego przekroczyły 30,000 ludzi) ogłosić wrogiem armji. Skutek był ten, że dziś oficerowie polscy, bez względu na formacje, z których wyszli, nawet oficerowie z byłych legjonów, garną się do mnie, jak do ojca i opiekuna, ilekroć któremu stanie się krzywda i niesprawiedliwość. Oparty na tem powszechnem zaufaniu oficerów dobrej woli, mogę sobie nic nie robić z dąsów nielicznej garstki, która dała w siebie wmówić, jakobym nieprzyjaźnie odnosił się do armji polskiej. Jestem wrogiem nie armji polskiej, ale nicponiów w armji, a tych na szczęście jest coraz mniej.

Nie chwyciło więc tamto, nie chwyci i obwinienie o obrazę sądownictwa. P. Luxenburg nie jest polskiem sądownictwem. I jeżeli wykazuję jego naruszanie praw obowiązujących, to dostarczam najlepszego dowodu, żem nie przywykł do takiego naruszania praw w sądach polskich, że odczuwam postępowanie p. Luxenburga jako wyjątek i dlatego wołam i publiczną uwagę zwracam na to, że do naszego sądownictwa zakradają się wyjątki, niedorosłe moralnie do tak odpowiedzialnego urzędu. Ale tych rzeczy nie pojmuje ani lewica, ani jej trabant, podobny do zjełczałego połcia słoniny, zadeptanego w błocie.

Jan Zamorski.

OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

Za pośrednictwem województwa krakowskiego do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, data 6 lipca 1922—pragną zmienić nazwisko:

W. T. Feigenbaum, syn Natana, urzędnik w Rajczy — na Zawarowski.

Marja Horszang, studentka filozofji, z pow. Wielickiego— na Halczyńska.

Hanula Kleinman, z Ropczyc — na Klenowska.

Leon Ryszard Seidenfeld, syn Salomona, z Krakowa — na Poloński.

Za pośrednictwem Komisarjatu na m. st. Warszawę z datą 12 lipca b. r. pragnie zmienić nazwisko:

Kaufman L. z Warszawy, syn Arona — na Kamir.

Za pośrednictwem Komisarjatu na st. m. Warszawa, z dn. 25 lipca pragną zmienić nazwisko:

Edelsztein Marc. z Warszawy — na Czelicki.

Mühlstein St. z Warszawy, syn Berka, kierownik oddziału warszawskiego domu handl. „Oskar Marchlewski" — na Milecki.

Grünbaum Norbert Tad. z Warszawy, muzyk—Drzewicki.

Kuratow Marek, syn Dawida, z Warszawy, adwokat, oraz
„ Jan i Kazimierz, synowie Marka—na Kurnatowski.

Lipszyc Jerzy, syn Eljasza, z Warszawy — na Licki.

Za pośrednictwem województwa we Lwowie z dn. 28-go lipca b. r. pragną zmienić nazwiska:

Chuchraj Eljasz, ze Lwowa — na Czesławski.
Pineles Joanna Zofja, córka Samuela, ze Lwowa — na Pilewska.

Wszyscy, mający prawo i pragnący wystąpić z protestem przeciw nadaniu poniższych nazwisk osobom zainteresowanym, powinni to uczynić w ciągu trzech miesięcy od daty, podanej poniżej, wnosząc protest do odpowiednich władz wojewódzkich, na zasadzie art. 4 ustawy z dn. 24 X 1919 r. Dz. U: R. P. № 88 poz. 478.

W SPRAWIE ZMIANY NAZWISK.

Otrzymujemy następujący list od jednego z naszych czytelników:

Nasze Ministerjum Spraw Wewnętrznych, poza lekceważeniem praw pisanych i zwyczajowych wobec własnych obywateli, pozwala sobie poniekąd wkraczać i w dziedzinę międzynarodową.

Jakie wyniki daje nieskrępowane nadawanie nazwisk *wbrew* ustawie, która wszak głosi najwyraźniej, że *„zezwolenie na zmianę nazwiska może być udzielone tylko w przypadkach zasługujących na szczególne uwzględnienie“*, niech posłuży przykład wzięty z „Monitora Polskiego“, Nr. 265 z 22.XI.1920, gdzie na stronicy 3-ciej, łam środkowy, widnieje „Ogłoszenie“:

> „Ministerstwo Spraw Wewnętrznych na zasadzie artykułu 1-go Ustawy z 24-go października 1919-go r., Dz. U. R. P. Nr. 88, p. 478, udzieliło p. Franciszce Wandzie Jadwidze 3 im. Blaustein, urodzonej w Tarnopolu dnia 11 sierpnia 1879, córce Dawida i Róży z Schmalów, zezwolenie na zmianę nazwiska rodowego na „Chamarée“.

Nazwisko „Blaustein“ nie jest ani śmieszne ani nieprzyzwoite, więc brakło racji zezwalania na jakąbądź zmianę, zwłaszcza wobec istnienia Ustawy, że

> *„Niepolskie brzmienie nazwiska nie jest dostatecznym powodem do jego zmiany“*,

żadnych zaś motywów *„zasługujących na szczególne uwzględnienie nie podano w ogłoszeniu*, ani przedtem ani potem.

Oczywiście Ministerjum obowiązywało *tout court* odrzucić prośbę bez podawania do publicznej wiadomości, na co ma prawo, nic zaś nie upoważniło do sankcjonowania sięgania po nazwisko francuskie, co jest krzyczącem *sans-gène* wobec naszych francuskich, belgijskich, szwajcarskich przyjaciół...

Na domiar wszystkiego poprzedziła owo ogłoszenie *niezupełna* wzmianka w N-rze 175-ym „Monitora Polskiego" z 5.VIII.1920, że:

„Franciszka, Wanda, Jadwiga 3-ga imion, Blaustein, ur. w r. 1879, wniosła do Min. Spr. Wewn. prośbę o zezwolenie na zmianę nazwiska rodowego na „Chamaree";

dalszych zaś, nieco bliższych, ale niewyczerpujących szczegółów o obecnej p. Chamarée dowiedziano się *dopiero* w półczwarta miesiąca później po fakcie dokonanym...

Tak postępują prawnicy na urzędzie!

Toć podrzędny pisarczyk domyśliłby się chyba, że w obwieszczeniu czyichś zabiegów o zmianę nazwiska rodowego, wypada opisać tego kogoś jak węża, a nie pojawiać się niby przysłowiowy kuchta z przyprawą po biesiadzie.

Noblesse oblige nawet demokrację, takoż wszelaką nawet najżarliwszą „międzynarodowość" obowiązuje przestrzeganie przyrodzonych granic, no i pewien mores, jeżeli brak poczucia zdrowego sensu i elementarnej przyzwoitości!

Łączę wyrazy i t. d. *Wiktor Marjan Dobrorad.*

WSCHÓD I ZACHÓD WE WSPÓŁCZESNEM ŻYCIU POLSKIEM.

Polska jest ostatnim krajem zachodnio-europejskim na Wschodzie Europy; przyczem europejskim nie w rozumieniu dawnego, smutnej pamięci NKN-u krakowskiego, odgrzebanego właśnie znowu z niepamięci społeczeństwa 6 sierpnia b. r. w Krakowie, przy współudziale najwyższych dygnitarzy państwa, co chwały Polsce nie przysporzy, NKN-u, który wmawiał w Polskę (przy pomocy policji austrjackiej) mittels-europejskość na prusko-semicką modłę. Jako kraj romańsko-zachodni, graniczy Polska bezpośrednio ze Wschodem, światem wręcz odmiennym, Europy zachodniej nienawidzącym i jej przeciwstawnym. To rzeczy znane.

Pierwsze cztery lata istnienia na nowo organizującej się Polski były zmaganiem się wpływów zachodnich i wschodnich, obok zmagania się wpływów narodowych z międzynarodówką.

Wpływy wschodnie były reprezentowane nie tylko przez Polaków z pochodzenia, którzy, wychowani pod wpływami rosyjskimi, ulegli duchowo kulturze nadwołżańskiej, ale równie (i to w stopniu wyższym) przez olbrzymie masy żydów, swojskich, litwackich i rosyjskich, wywierających niezmierny, wszystko nieomal rozstrzygający wpływ na naszą rządzącą lewicę.

Czemże się charakteryzuje zachód i wschód wogóle w zakresie społecznym?

Kamieniem węgielnym cywilizacji zachodnio-europejskiej jest poszanowanie jednostki przez samą siebie, poczucie wielkiej godności osobistej, od której się nie wyklucza nikogo, która nie zależy od urodzenia ani od stopnia w społeczeństwie i która staje się w ten sposób podwaliną prawdziwego demokratyzmu.

To poczucie godności osobistej prowadzi do poszanowania własnego słowa; człowiek zachodnio-europejski fałszywej gry, jako zasady, nigdy nie wysunie i nie uzna, aczkolwiek słowa się nadużywa; poszanowanie siebie nakazuje dalej poszanowanie innych, a to da się sprowadzić do uznania prawa i poza sobą, oraz poddanie się prawu legalnemu.

Obok poszanowania godności osobistej należy w kulturze zachodniej podkreślić otwartość postępowania i dążność do obdzielania wszystkich zarówno dobrami kulturalnemi, jak i prawami.

Przeciwieństwem tej zachodniej kultury jest na Wschodzie brak poczucia godności osobistej w jednostce, co prowadzi za sobą brak poczucia odpowiedzialności za siebie, brak samodzielności i dążności oparcia się na sobie, czego przeciwieństwo na Zachodzie, w Anglji, np., doprowadziło obok innych powodów — do zamknięcia się Anglika w home.

Ten brak poczucia godności osobistej w jednostkach i masach musi wytwarzać niewolnictwo i tyranję, która w złagodzonych formach, przechodzi w panowanie nieograniczone jednostki, pod hasłem *prawo—to ja!* Ludwik XIV ze swojem l'etat c'est moi! nie stanowi zaprzeczenia dla kultury zachodniej, tylko tej kultury zaprzeczeniem, co jego wnuk przypłacił życiem, a potomkowie — tronem.

Brak poczucia godności osobistej prowadzi — obok wybujałości nitscheańskich do uważania siebie za nadczłowieka, któremu należą się honory boskie (Aleksander Wielki w okresie azjatyckim swego życia) lub przynajmniej pierwsze i jedyne marszałkowstwo — do braku szacunku dla innych, do dążności poddania wszystkich sobie, swej woli, w imię swego prawa, swojej woli, swego „samodurstwa", jak to określili Moskale.

A obok tego chytrość, zdradliwość, prowadząca do podstępu, do ukrywania swych myśli pod słowami, nie przez przemilczenie, lecz przez mówienie rzeczy, których się zgóry nie ma zamiaru spełnić!

Ten brak szacunku dla swego słowa, dla siebie — sprowadzić musi do nihilizmu moralnego, dla którego wszystko jedno, co się stanie dalej; zasadnicze w tem przeciwieństwo z Zachodem, gdzie każda cząstka dba o całość, o przyszłość najdalszą, i gdzie, tworząc całość, myśli się o wszystkich jej cząstkach.

Ten nihilizm moralny musi negować wartość kulturalną własnego narodu, przeszłość i tradycję, myśl celową o przyszłości; żyje chwilą i jeśli ma po temu siły, tworzy taką czy inną całość; gdy braknie jednostki i jej woli, zwali się w gruzy

monarchja czy dzieło pojedyńczego człowieka. Za to wpływy świadome i konsekwentne obce muszą oddziaływać silnie, np. Niemcy w Rosji, od Piotra Wielkiego szczególniej.

Nasza lewica posiada wszystkie nieomal cechy Wschodu, prawie żadnej cechy Zachodu. Wschód bowiem cechuje się naprz. niewolnictwem w stosunkach osobistych i prawem tylko dla jednostek, grup lub narodowości. Gdy weźmiemy pod uwagę prasę lewicową i Belweder, niewolnicze zachwyty Ratajów, Dąbskich, Daszyńskich nad „największym w Polsce człowiekiem", omdlenia wszystkich Lig Kobiet nad Komendantem, zgoła to kadzidło uwielbienia i boskich zachwytów, jakich nie szczędzi lewica Piłsudskiemu, dojść musimy do wniosku, że niewolnictwo wschodnie głęboko przenikło do duszy zbiorowej polskiej. Faworyzowanie zaś kliki belwederskiej, P. O. W. w armji, żydzi w urzędach i ich przywileje, wprost niesłychane, jakimi są przez rządy obsypani—to przecież wschodnia zasada prawa nie dla wszystkich, lecz dla swoich. Dodatkowo więc do walki narodowości z międzynarodówką mamy zaciętą walkę wschodnich pierwiastków z zachodniem w życiu współczesnej Polski. Wschodnie pierwiastki obecnie skorzystawszy z chwili, górują i panują. Przestaniemy istnieć jako państwo zachodnie, o ile nie nastąpi zwycięstwo zachodnich pierwiastków. Nie wątpimy, że ze zwycięstwem kierunku narodowego oczyścimy życie nasze od zgubnych, rozkładających nas, pierwiastków wschodnich.

J. K.

PUSTE ORZECHY.

LIST URZĘDNIKA.

Otrzymaliśmy list od jednego z urzędników. Czytelnicy osądzą sami, że nie szkoda dlań miejsca w „Myśli Narodowej" do tego stopnia charakteryzuje powietrze moralne rządów „naszej lewicy".

„Szanowna Redakcjo! Zrobiliście mi panowie, zaszczyt, zamieszczając pochlebne zdanie o uczciwem spełnianiu przezemnie obowiązków mojego urzędu. Ale, jeżeli mi wolno być szczerym, ów zaszczyt zakłócił spokój mojej pracy. Przełożeni zaczynają patrzeć na mnie, jakgdybym popełnił jakieś kryminalne nadużycie. A już o awansie, na jaki miałem nadzieję, nie może być mowy. Rozumieją panowie, że pragnienie awansu jest u każdego urzędnika rzeczą ludzką. Ależ możnaby to naprawić.

Otóż byłbym panom niezmiernie wdzięczny, gdybyście, przy sposobności, napisali o mnie coś prawdziwie „lewicowego". Mogą być rzeczy różne. Naprzykład, że podczas okupacji niemieckiej byłem tak znanym aktywistą (trochę, nie zabardzo), bo wtedy nie powiedzą, że jestem endek, co dla mnie jest gorsze niż żebyście napisali o mnie, że jestem kwalifikowany bol-

szewik. Ale o trochę bolszewizmu wcale bym się nie gniewał, bo w naszym świecie jest to jak musztarda do sztuki mięsa. Nie powiedzą, że jestem „reakcjonistą", albo „wstecznik". W ostateczności godzę się, abyście mi nawymyślali od bolszewików.

Jednakże jeżeli mi panowie naprawdę dobrze życzą, to najlepiej napisać, że podobno byłem uczęstnikiem jakiejś kampanji z r. 1905... Wprawdzie ja tam nie byłem, ale być mogłem. Wtedy moi przełożeni nabiorą dla mnie prawdziwej czci, bo za mną stoi Piłsudski, a choć oni by go w łyżce wody utopili, jednakże po „wiedeńsku" stoją przed nim na baczność. Mądre to ptaszki, jajko wypiją, a dziurki nie widać.

Doprawdy, jestem niewdzięczny, że o nich tak piszę. Przecież i ja od nich nauczyłem się polityki. Tfu!

Z poważaniem i t. d.

Dziadek.

MĘSKIE WYSTĄPIENIE „NASZEGO KURJERA".

Organ żydowskich narodowców „Nasz Kurjer", po całkowitem już zbrataniu się z lewicą polską przy sposobności walk o ostatni „rząd wyborczy" — nabrał tak głębokiego tchu polskiego, te w numerze 208 swych cennych tomów, w samą sobotę, wystąpił z obroną polskości. Uczynił to dla wywołania większego wrażenia wierszem, w którym daje *wnyki* nieznanemu bliżej *potwarcy polskości.*

Jak się to często zdarza gorliwym neofitom, dostało się w tym wierszu najwięcej sprzymierzeńcom i braciom mlecznym „Kurjera Naszego". Pozwalamy sobie przytoczyć tę obronę polskości, z kilku naszemi uwagami.

Zgraja sów nocnych — wołają owe Wnyki — *którym pałka bogiem* (oczywiście, bojówka P. P. S, okazja do krakowskich wypadków!) *a zerem znicze, co nam* (Żydom) *w sercach płoną* (dowód znanej żydowskiej niewdzięczności, bo członkom P. P. S. niepodobna odmówić zniczowego uwielbienia dla żydów i spraw żydowskich) *głoszą, że światło jest dla kraju wrogiem* (z punktu widzenia interesów żydowskich twierdzenie słuszne; jak mógłby „Nasz Kurjer" nie połapać? przecie *dla kraju* to znaczy oczywiście — dla Judeo — Polski!) *a mrok egipski — polskości obroną* (naturalnie, bo ostatniemi czasy „polskość" jest wypachtowana naszej lewicy bez zastrzeżeń!) — *lecz choć mianują się Ojczyzny murem* (P. O. W., Strzelec i wszystkie belwederskie organizacje — powątpiewanie w to przez „Nasz" i ich Kurjer jest delikatnie mówiąc — nie na miejscu w tem miejscu!) *Lud wie, co warta jest ich słów zgnilizna* (mówić to tak otwarcie sprzymierzeńcom!... Te! Jakiś umiar nawet żydowski publicysta mieć powinien! A może to podsunął Redakcji jakiś endek?...) *i w uszy krzyknie im donośnym chórem: To nie jest polskość, lecz chuligańszczyzna!* (Zasad-

niczo godzimy się całkowicie i dwa ostatnie miesiące i cztery lata uprzednio sprawdziły tę chuligańszczyznę w tysiącznych sprawach załatwianych przez lewicę: i lewicowa sprawiedliwość, i sprawy wojskowe, i popieranie i ochrona strajków, i ordery, i zachowanie się lewicy w Sejmie, i ostatnie przesilenie — ani słowa! — Stwierdzają to — ale nas dziwi taki dziki wybryk Naszego Kurjera wobec sprzymierzeńców! Jak można najpierw przejrzyście dać do zrozumienia, że mowa o P. P. S. (Patka) lub „Wyzwoleniu" — Kawalerowie Krzyża Virtuti Militari, Poniatowski i Bagieński (zamiast pałki symbolem rewolwer)—i Redakcje pism — a potem z mostu *ta chuligańszczyzna!* Cieszymy się, że P. P. S. słyszy to od strony której slucha z niskim ukłonem zawsze, ale dziwimy się!

„*Wspierając sytych i opasłych ludzi*" (Diamand! Kamienicznik Moraczewski! Marjan Dąbrowski! wszystkie kupcy ortodoksyjne, sjonistyczne i kanadyjskie, jak Stapiński! Cześć „Naszemu Kurjerowi za odwagę takiego piętnowania swoich własnych bardzo sytych i mocno opasłych!... *Do walki popchnąć chcą ciemną chołotę* (bardzo słusznie powiedziane: Kwapiński Daszyński, Toeplitz junior, Okoń, Dąbal na ciemnej chołocie właśnie się chcą oprzeć! Wytknięcie tego przez „Nasz Kurjer" jest na miejscu i z punktu interesu polskiego godne pochwały!) *Hej! na każdego kto kulturę budzi to w mętnej wodzie łapać rybki złote!* (Tu jesteśmy trochę skrępowani szczerością samokierowania się „Naszego Kurjera", bo choć już gorący patrjota polski, ale przecie jeszcze „Nasz" żydowski — a któż nie wie że „rybki złote" w Polsce niewołany, łowi „nasz" „lud wybrany", „nasza mniejszość niearyjska. Stwierdzać więc że te rybki złote łowi się w mętnej wodzie,—stwierdzić, że się bije na każdego, kto kulturę budzi,—to odwaga, granicząca z żydowską bezczelnością! *i w imię wiary świętej i polskości krwią bratobójczą opływa ojczyzna...* (Kraków ostatnio to stwierdził! Ale niestety! nie możemy się zgodzić z „Naszym Kurjerem" aby pobudką była wiara i polskość! Choć to dla świętej patrjotycznej polskości Naszego Kurjera jest przykre „inne szatany były tam czynne"!

„*Jako posłowie Sejmu, drwiąc najszpetniej z imienia Polski, co z wolności słynie, rolę rosyjskiej grają czarnej setni, w każdym ją swoim naśladując czynie... czas, by szeroka rzesza zrozumiała, że to nie polskość, lecz chuligańszczyzna...* mówi „Nasz Kurjer" i może uzyskać tylko nasz poklask! Brawo! Tak trzeba mówić naszej lewicy! Szkoda, że tak późno się do niej zabrała— najbardziej lewa, bo urodzona, żydowska lewica! Oby jej głosu posłuchano! bo dobrze mówi i w dalszym ciągu:

„*Gdy przez ich zbrodnie los nam zsyła klęski* (święta prawda! Słuchajcie, panowie z lewicy!) *miast się nawrócić, by ustała bieda*, (operacje handlowe!!) *wciąż krzyczą: dzieło to niemca i żyda*! (Współczujemy oburzeniu „Naszego Kurjera", choć go nie podzielamy, bo w tym wypadku lewica oskarżając o „biedę"

żydów i niemców—ma rację! choć z drugiej strony taki antysemityzm lewicy, która po to jest, aby wbrew żydom nawet żydów wielbiła — jest istotnie szczególnie bolesny!).

A gdy co świalle nogą ich kopnęło (mówi dalej z zacięciem epicznem, ale nie dość salonowo „Nasz Kurjer") *gdy ich hetmany w powietrzu zawisły.* (Proroctwo! Autor wiersza chyba jest kabalistą! Ach! Czemu przynajmniej w prozie, w przypiskach nie dał nazwisk tych hetmanów lewicowej Targowicy? I czy wszyscy mają być powieszeni? Może choć kilku dla muzeum zachować by się dało, (naprz. pogromcę Pana Boga, Czapińskiego?). *Przez motłoch pragnę wskrzesić swoje dzieło, więc jego dzikie podsycają zmysły* (któż cię mógł ocalić? Może Dąbal w Moskwie, Okoń w więzieniu, Stapiński w Kanadzie, Federowicz za beczką, Daszyński pod bluszczem w żywcu habsburskim?) *ku dziczy w polskość łeb zdobiący bardzo rządzącej roli lud w kraju nie przyzna i śmiało w oczy rzuci im z pogardą: to nie jest polskość, lecz chuligańszczyzna...* (Oczywiście, „Nasz Kurjer" myśli tu o wyborach i ma rację! lud polski dziczy lewicowej, zdobiącej bardzo łeb w polskość i maciejówkę, rzuci z pogardą, że chuligańszczyzna dobra w Bolszewji, ale Polska Bolszewją nie będzie!).

Na zakończenie możemy tylko powinszować „Naszemu Kurjerowi" jego męskiego wystąpienia! Pierwszy to raz się zdarzyło w prasie lewicowej, by tak schłostać bezeceństwa lewicy. Brawo! Teraz „Robotnik" i „Kurjer Poranny" powinny zabrać głos o „Naszym Kurjerze". Zreferujemy.

K.

O SKONFISKOWANE DOBRA.

Po zwolnieniu Polski od najazdu wroga osoby, poszkodowane przez konfiskaty majątków, dokonane przez władze rosyjskie za udział w walce o Wolność Ojczyzny, zwracały się niejednokrotnie do Rządu z prośbą o zwrot zagrabionego mienia.

Zdawało się, że prośby te będą wykonane, gdyż Państwu nie godzi się popełniać takich czynów, za jakie byłaby karnie odpowiedzialną jednostka prywatna, gdyby je popełniła.

Artykuł 616 obowiązującego u nas Kodeksu Karnego karze więzieniem winnych nabycia albo przyjęcia cudzego mienia z wiedzą, iż to mienie zostało uzyskane za pomocą zbrodni lub występku.

Wszyscy poszkodowani otrzymywali od Rządu odpowiedź choć współczującą im, lecz odraczającą decyzję w sprawie do czasu powzięcia przez Sejm odpowiedniej ustawy.

Wtedy zabrał w tych sprawach głos Sejm Ustawodawczy uchwalając 4 maja r. 1920 jednogłośnie rezolucję, żądającą od Rządu złożenia w najkrótszym czasie projektu ustawy zwrotu wszystkich majątków, skonfiskowanych przez władze zaborcze za udział w walkach o Wolność Polski.

Należy nadmienić, że ustawa ta prawie nie dotyczyłaby stanu posiadania w b. Królestwie Polskiem, gdyż, jak to stwierdził dawno Urząd Statystyczny, w b. Królestwie Polskiem, z paruset przeszło majątków donacyjnych, które przyjął na siebie Skarb Panstwa, zaledwie kilka należało do liczby majątków, w swoim czasie skonfiskowanych.

Reszta zaś majątków należała do dawnych królewszczyzn i zawsze stanowiła własność Skarbu Rzplitej.

Zwrot konfiskat przeważnie dotyczyłby kresów, gdzie w swoim czasie wszechwładny Murawjew grasował z bezprzykładną w historji państw kulturalnych zaciekłością.

Dążąc do osłabienia żywiołu polskiego na kresach, Murawjew zarządził masowe konfiskaty.

W części tych majątków, przejętych przez nasz Skarb, gospodarują obecnie urzędnicy Dóbr Państwowych.

Czyżby urzędnicy ci byli zainteresowani w tem by jaknajdłużej opiekować się ziemią, zrabowaną polskim patrjotom?

Rząd do dziś dnia ignoruje uchwałę Sejmu przeszło z przed dwuch lat i ani myśli o jej wykonaniu.

Tymczasem w lipcu roku zeszłego, nie mogąc doczekać się projektu rządowego, grupa posłów złożyła swój projekt ustawy zwrotu konfiskat.

Komisja Sejmowa wielokrotnie wyznaczała na swe posiedzenia rozpoznanie tego projektu, lecz ani jedno z posiedzeń nie doszło do skutku wskutek oświadczeń przedstawicieli rządu, że Rząd jeszcze nie jest przygotowany do zabrania głosu w tej kwestji.

Wobec tego wdało się w tę sprawę samo społeczeństwo.

Wszystkie związki kresowe, istniejące w Warszawie, zwróciły się do odpowiednich Ministrów z prośbą o poparcie wykonania uchwały Sejmowej w drodze szybszego zrealizowania jej dyrektyw.

Poparcie to obiecali ze swej strony Prezydent Ministrów p. Ponikowski, Minister Skarbu i Minister Spraw Wewnętrznych.

Wobec tego i na skutek próśb, z wielu stron idących, Przewodniczący Komisji Sejmowej wyznaczył rozpoznanie projektu ustawy na 8 czerwca r. b.

Jednak i tym razem przyszło trzech urzędników ministerjalnych na posiedzenie Komisji i zażądało odroczenia rozpoznawania projektu ustawy.

Posiedzenie zostało odroczone, wskutek braku obowiązkowości niepunktualności danych urzędników.

Zdawałoby się, że Rząd może zająć określone stanowisko względem pewnego projektu przy jego układaniu w Komisji.

Następnie Rząd może podczas rozpoznawania projektu ustawy na plenarnem posiedzeniu Sejmu zająć odpowiednie stanowisko względem tegoż projektu.

Czas do tego służy Rządowi nawet podczas ostatniego czytania ustawy w Sejmie.

W stosunku jednak do tej ustawy komuś jakby zależało na tem, by nawet Komisja Sejmowa nie mogła przystąpić do prac swoich.

Komuś zależy widocznie na tem, by w drodze biernego oporu odłożyć tę ustawę ad calendas graecas i niedopuścić w żadnym razie, by decydował o jej losie ten Sejm, który 4 maja r. 1920 tak szlachetnie i tak kategorycznie jednomyślnie wypowiedział się o konieczności zwrotu zagrabionego mienia.

Są tacy, którzy powołują się na przedawnienie, zapominając, że przedawnienie nie biegnie w czasach gwałtu lub przemocy, są tacy, którzy boją się rzekomego przewrotu, jaki ma nastąpić wskutek zwrotu własności prawym jej właścicielom.

Wszyscy zaś zapominają o tem, że przez zwrot zagrabionego mienia Państwo pozyska nowych płatników podatków i wszelkich danin i że gospodarka prawych właścicieli pod względem wydajności napewno nie będzie gorszą od gospodarki urzędniczej.

Następnie należy pamiętać, że przyszłość kresów zależy nie tyle od ilości ziemi skarbowej, co od miejscowego żywiołu polskiego, sztucznie osłabionego przez Murawjewa.

(—)

NASI „ZASŁUŻENI".

Mamy przed sobą № „Myśli Niepodległej" z 1919 r., która oskarżała p. pułk. Łossowskiego (ówczesnego Inspektora Wojsk Lotn.) o to, że kupował motory lotnicze po najdroższych cenach, wiemy że istnieje (jeżeli dotychczas nie zgubiono go) protokuł specjalnej komisji, wyznaczonej w 1919 r. przez p. Ministra Spraw Wojsk. dla zbadania gospodarki fachowej (!) p. Łossowskiego jako Inspektora Wojsk Lotniczych. Komisja ta stwierdziła kompletny chaos i dezorganizację, panujące w lotnictwie.

Obecnie z niezmiernem zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że p. Łossowski i jego najbliższy pomocnik z owych czasów, p. de Beaurain (*28-letni podpułkownik)* zostali nagrodzeni orderami „Polska Odrodzona". Wobec tego chcielibyśmy, aby nam wyjaśniono, co jest słusznem: zarzuty prasy i komisji, czy też nagradzanie orderami; logika wskazuje, że tylko jedna z tych alternatyw może mieć miejsce, a rzeczywistość pokazuje, że istnieją one obok siebie, co wymaga wyjaśnień ze strony p. Ministra Wojny, gdyż jeżeli zarzuty prasy i komisji nie odpowiadały rzeczywistości, należało winnych tych zarzutów pociągnąć do odpowiedzialności (co jak wiemy nie zostało uczynione), jeżeli zaś zarzuty są słuszne, to niezrozumiałem jest nagradzanie winnych orderami.

(—)

NOWY SPRZEDAWCZYK.

Praca żydostwa skierowana na zupełne omotanie nas swojemi siećmi i mackami spotyka się czasem niestety z pomocą Polaków.

Tem smutniejsze jest to gdy z naszym największym wrogiem—żydem idzie ręka w rękę człowiek inteligentny, zdający sobie jasno sprawę ze swego czynu.

Człowiek należący do warstwy społecznej, broniącej, zawsze gorąco ziemi polskiej—ziemianin. Takim wyrodkiem jest niejaki p. F. Murzynowski. Niegodny polaka ziemianina postępek niech ilustruje fakt następujący:

Feliks Murzynowski, b. radca Tow. Kr. Ziemsk. w Kaliszu, b. sędzia pokoju w Złoczewie, właściciel folwarków: Stolec, Wolnica i Szynkiele pow. Sieradzkiego i Wieluńskiego, folwarków nieobdłużonych o przestrzeni kilkudziesięciu włók, człowiek zamożny, przyobiecał sprzedać jeden z powyższych folwarków mianowicie Szynkiele pow. Wieluńskiego staroście Sieradzkiemu—Stefańskiemu.

Jednakże widocznie kalkulowała się lepiej inna tranzakcja, skoro powyższą umowę przyrzeczenia sprzedaży *p. Murzynowski* w krótkim czasie zerwał (oczywiście nie bez wynagrodzenia, a jak nawet ludzie głosili, zwracając potrójny zadatek) i sprzedał powyższy folwark, 30 włók z lasem, aktem rejentalnym, sporządzonym przed Notarjuszem Bzowskim w Kaliszu za N-rem 221/875 *za 5.000.000 mk.* niejakiemu Wojciechowi Błażejewskiemu, posiadającemu nawet świadectwo ze Związku Ziemian (zdaje się z Oddziału Kaliskiego), że Błażejewski jest rolnikiem, że więc niema przeszkód, aby Komisja Ziemska nie zezwoliła na przepisanie tytułu własności.

Jednakże rzeczywisty charakter tranzakcji dokonanej przez p. Murzynowskiego wypływa z tego, że aktem sporządzonym przed tymże Notarjuszem Bzowskim za № 222/910 tenże Wojciech Błażejewski, kupując folwark za 5.000.000 — mk., zapisał w sumie 22.500.000.— mk. ewikcję na rzecz Izraela Majerowicza, (pospolicie zwanego „Szajakiem") Maurycego Frydmana, Haskla Nowaka i Dawida Edelszajna, następnie, że odpowiedzialność Błażejewskiego z tytułu tej ewikcji ograniczoną jest tylko do odpowiedzialności z majątku Szynkiele, wreszcie z tego, że jak fama głosi Błażejewski jest człowiekiem ubogim, a Izrael Majerowicz (Szajak) i kompanja rządzą majątkiem jak właściciele układając się z chłopami o służebności e. t. c.

Oczywiście mógłby p. Murzynowski tłomaczyć się tym, że sam padł ofiarą niecnego postępku, narażającego na potępienie jego dobre imię i zdobyte w społeczeństwie stanowisko... gdyby nie fakt, że Izrael Majerowicz (Szajak) jest osobą zaufania p. Murzyńskiego jego alterego (a jak ludzie głoszą, nawet wspólnikiem do poważniejszych tranzakcji).

Mamy więc nowy sposób pozbywania się ziemi polskiej w ręce żydowskie i przybył polsce nowy sprzedawczyk.

Czy dobrze jednak wyjdzie p. Murzynowski na tej tranzakcji wątpimy. Z pewnością każdy prawy Polak będzie omijał jego dom, jako dom sprzedawczyka który ziemię polską dla interesu oddał cichcem w plugawe ręce żydowskie.

Oculum.

Pren. kwart. **700,** półr. **1400,** rocznie **2800.** Zagranicą **4200.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Prenumer. i ogłoszenia przyjmuje Administracja: **Zgoda 5,** tel. 26-58.
Redakcja: Zgoda 5, pierwsze piętro. tel. 78-10.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.